Rok XXIV. We Lwowie, dnia 2. lutego 1917. Nr. 5.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13 — K.
półroczna . 7 — „
kwartalna . 3·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracye i Ekspedycye: X. Br. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Program minimalny w kwestyi rzymskiej.

W sprawie prawno-międzynarodowego i prawno-państwowego stanowiska Stolicy Apostolskiej.

(Dokończenie).

Jeżeli z punktu widzenia zasady legalności uważamy państwo kościelne za istniejące dotychczas prawnie w swej dawnej rozciągłości, to z drugiej strony musimy się pogodzić z tem, że zasada legalności wogóle, a więc i w tym specyalnym wypadku jest słuszną teoretycznie, ale w praktyce nie da się w całej pełni utrzymać. Gdybyśmy stali niewzruszenie na gruncie zasady legalności, musielibyśmy zajmować stanowisko negacyjne wobec całej prawie współczesnej konstelacyi prawno-politycznej, gdyż na każdym kroku spotykamy sprzeczność pomiędzy istniejącą prawnopolityczną organizacyą państwową a teoretycznemi zasadami rządów legalnych. Wprowadza nas to we wielką i skomplikowaną dziedzinę takich kwestyj, jak legalność zmiany formy rządu monarchicznej na republikańską w drodze rewolucyi, stanowisko t. zw. pretendentów do tronu i t. p. Mogąc stać teoretycznie na gruncie ścisłej zasady legalności, trzeba jednak przyjąć za podstawę praktycznych rozważań politycznych istniejący stan rzeczy, jeżeli chodzi o wnioski co do stworzenia „modus vivendi".

W szczególności w „kwestyi rzymskiej", w kwestyi prawno-międzynarodowego i prawno-państwowego stanowiska Stolicy Apostolskiej, stojąc zasadniczo na stanowisku legalnem i uważając, że państwo kościelne istnieje prawnie w swej dawnej rozciągłości i podlega tylko okupacyi wojennej włoskiej, musimy wziąć za podstawę rozważań praktycznych istniejący stan polityczny.

Faktycznie jest obecnie Stolica Apostolska pozbawiona terytoryum państwowego; jest więc ona, jak powiedzieliśmy powyżej, państwem w znaczeniu prawnomiędzynarodowem, nie posiadającem terytoryum państwowego i ludności państwowej, a więc cech wewnętrznej organizacyi państwowej. Na gruncie takiego stanu faktycznego stoi włoska ustawa gwarancyjna z dnia 13. maja r. 1871. Ustawa ta wymaga bliższego rozpatrzenia.

Ustawa gwarancyjna jest ustawą państwową włoską. Nie jest ona aktem międzynarodowym, ale szeregiem postanowień prawnych, wydanych przez państwo włoskie. Wynika z tego, że ustawa gwarancyjna uważa Stolicę Apostolską za objętą organizmem państwowym włoskim a stanowisko Jej opiera się na prawie państwowem włoskiem, które tę ustawę gwarancyjną wydało jako przywilej dla Stolicy Apostolskiej.

Artykuł 1—3. ustawy gwarancyjnej określają ściśle osobiste stanowisko Papieża. Art. 1. postanawia, że osoba Papieża jest świętą i nietykalną; według art. 2. ataki przeciwko osobie Papieża i podniety do takich ataków mają być karane tak, jak gdyby były skierowane przeciwko osobie króla. W ten sposób ustawa gwarancyjna zapewnia osobie Papieża tę nadzwyczajną ochronę prawną, jakiej doznaje osoba monarchy włoskiego. Ważnym jest art. 3. ustawy, który postanawia, iż rząd włoski oddaje Papieżowi honory, przysługujące monarsze panującemu (suwerenowi) i zapewnia mu prawa honorowe, przyznane mu przez suwerenów katolickich. Nadto artykuł ten przyznaje Papieżowi prawo utrzymywania gwardyi w swych pałacach.

Uderzającem jest, iż ustawa gwarancyjna włoska, uznając Papieża za suwerena, pojmuje to uznanie jako koncesyę, jako przywilej z punktu widzenia prawa państwowego włoskiego. Koncepcya taka jest ze stanowiska ogólnych zasad prawno-państwowych fałszywą, gdyż każdy suweren wywodzi swoje prawo państwowe z organizacyi państwowej własnej, a nie z nadania suwerena innego. Inny suweren może go za suwerena tylko uznać, a więc stwierdzić jego charakter jako suwerena w sposób deklaratywny; nie może zaś jeden suweren stwarzać in-

nego suwerena w drodze **przywileju**, gdyż stosunek, oparty na przywileju, jest stosunkiem podporządkowania otrzymującego przywilej do nadającego przywilej, a suweren nie może swego charakteru suwerena, jako osoby prawnej najwyższego rzędu, opierać na stosunku przywileju, stosunku podporządkowania do innego suwerena. Tak więc państwo włoskie nie może Papieżowi **nadawać** charakteru suwerena, lecz może go tylko za suwerena uznawać.

Na uwagę zasługuje również w powyższych artykułach, że ustawodawstwo państwowe włoskie uznaje honorowy charakter Papieża jako monarchy nie tylko ze stanowiska włoskiego, ale i z punktu widzenia monarchów katolickich wogóle.

Ważnym jest art. 11. ustawy gwarancyjnej, uznający prawo Stolicy Apostolskiej do samoistnej czynnej i biernej reprezentacyi dyplomatycznej[1]).

Ustawa gwarancyjna włoska nie stanowi żadnego zabezpieczenia praw Stolicy Apostolskiej. Nie zabezpiecza ona Jej stanowiska prawno-międzynarodowego, gdyż nie jest aktem prawno-międzynarodowym, lecz aktem państwowym włoskim, który może być każdej chwili przez ustawodawstwo państwowe włoskie zmieniony lub cofnięty; nie zabezpiecza on też Stolicy Apostolskiej samoistnego stanowiska prawno-państwowego, gdyż uważa Ją za objętą organizacyą państwową włoską.

Kwestya rzymska wymaga więc rozwiązania w tej formie, aby odrestaurowane zostało państwo kościelne z Papieżem, jako władcą udzielnym, jako suwerenem na czele, jako państwo niezawisłe, mające wszystkie cechy państwa w znaczeniu prawno międzynarodowem i prawnopaństwowem, któreby Stolicy Apostolskiej zapewniało zupełną samodzielność prawno-polityczną.

I tutaj właśnie należy rozróżnić w kwestyi rzymskiej „program maksymalny" i „minimalny". Postulat maksymalny idzie tutaj w kierunku odrestaurowania państwa kościelnego w dawnych, rozległych granicach, natomiast program minimalny żąda odrestaurowania państwa kościelnego chociażby w granicach najszczuplejszych.

Biorąc pod uwagę istniejące stosunki prawno polityczne i międzynarodowe, stwierdzić należy, że jeżeli zrealizowanie programu maksymalnego na wielkie napotyka trudności, to program minimalny znacznie łatwiejszy jest do przeprowadzenia. Zauważyć tutaj trzeba, że jak każda władza państwowa, tak też i Stolica Apostolska, jako władza państwa kościelnego, ma prawo swobodnego rozporządzania swojem terytoryum i z tego stanowiska biorąc, nic nie stoi na przeszkodzie dobrowolnemu odstąpieniu przez Papieża części terytoryum dawnego państwa kościelnego na rzecz państwa włoskiego z tem, że w zamian za to odstąpienie Włochy uznałyby zupełną niezawisłość państwową terytoryum watykańskiego, jako odrębnego państewka, — państwa kościelnego. Dla Włoch kombinacya taka byłaby o tyle łatwą do przeprowadzenia, że faktycznie terytoryum watykańskie jest obecnie w posiadaniu i używaniu Stolicy Apostolskiej, uznanie więc go za państewko niezawisłe, byłoby tylko ulegalizowaniem (z punktu widzenia państwowo-włoskiego) istniejącego stanu faktycznego.

Stolicy Apostolskiej dałoby takie rozwiązanie kwestyi rzymskiej, uznane i zagwarantowane w drodze prawno-międzynarodowej przez inne państwa, tę pełną samodzielność prawno-polityczną, jaką daje własne, niezawisłe państwo, samoistne terytoryum państwowe. A należy sobie uprzytomnić, że do takiej samodzielności prawno-politycznej wystarczającem jest chociażby państewko miniaturowe, byleby ono miało prawne cechy państwa zupełnie udzielnego. Bo, o ile chodzi o siłę fizyczną państwową, która miałaby stanowić poparcie moralnej powagi Papiestwa i gwarancyę realną jej samodzielności, to należy sobie zdać sprawę z tego, że nawet państwo kościelne, w dawnych, szerokich granicach przywrócone, byłoby jednak zbyt małem, aby fizycznie mogło wobec wielkich i potężnych mocarstw zaważyć i o tyle obojętnem jest, czy państwo kościelne będzie ograniczone do miniaturowego terytoryum watykańskiego, czy też byłoby nieco większe. Zresztą przewodnie i potężne stanowisko Stolicy Apostolskiej wśród ludzkości nie na sile fizycznej się opiera!

Odrestaurowanie niezawisłego państwa kościelnego jest niezbędnem dla zabezpieczenia Stolicy Apostolskiej samodzielności **prawno-politycznej**; cel ten zaś osiągnięty być może już przez przywrócenie państwa kościelnego chociażby w granicach najmniejszych[2]).

Stworzenie więc z terytoryum watykańskiego niezawisłego państwa kościelnego stanowi „program minimalny" w kwestyi rzymskiej, względnie najłatwiejszy do przeprowadzenia, a olbrzymiej doniosłości prawno-politycznej.

Dr. Tadeusz N. Hilarowicz.

---

[1]) Ob. Blatz, Die Freiheit des Papstes und das italienische Garantiegesetz im Lichte der Weltkrieges, Bühl (Baden) 1915.

[2]) Por. **Walczak**, Niezależność polityczna Stolicy Apostolskiej a przyszły pokój powszechny, *Gazeta Kościelna*, 1916. Nr. 3. str. 28: „...**Papież musi być wolny!**... W jaki to sposób się stanie — to tajemnica Opatrzności Bożej, ale że stać się musi, to nie ulega wątpliwości. Wolność i niezależność Papieża nie dadzą się inaczej osiągnąć, jak tylko przez **udzielne panowanie**, chociażby terytoryum było nie wiedzieć jak szczupłe. Udzielność bez terytoryalnego panowania jest tylko pozorną udzielnością z punktu widzenia obecnego prawa międzynarodowego; taki monarcha jest właściwie poddanym. Znane są jednak udzielne państwa w Europie o bardzo szczupłym obszarze, jak: Monaco z półtora kilometrową powierzchnią kwadratową, a 20.006 mieszkańców, San Marino z 10.000 ludności na obszarze 61☐ klm., Liechtenstein z 10.000 mieszkańców na 159☐ klm. i wreszcie Andorra z ludnością 5230 na przestrzeni 452☐ klm. Czyżby więc i dla Papieża nie mógł się znaleźć wolny zakątek w kraju z 35-milionową ludnością na obszarze 286.682☐ klm.?"

Bornhack w rozprawie swej „O położeniu Stolicy Apostolskiej ze stanowiska prawa międzynarodowego („Grenzboten", Berlin, z 16. czerwca 1915 cyt. u Walczaka j. w.) uważa uregulowanie kwestyi niezależności Papieża po wojnie obecnej za rzecz koniecznie potrzebną i zwraca szczególniejszą uwagę na trzy możliwości, według których może być osiągnięta: albo przez wskrzeszenie dawnego państwa kościelnego, które zapewne z trudnością mogłoby się utrzymać o własnej mocy albo przez umiędzynarodowienie prawa gwarancyjnego, któreby Papieża uwolniło od jednostronnej władzy rozporządzalnej królestwa włoskiego, po czem jednak Bornhack nie spodziewa się wiele dobrego, albo wreszcie przez przekazanie Papieżowi jakiegoś szczupłego terytoryum, może części Rzymu, gdzie Papież zażywałby zupełnej niezawisłości. Małe terytoryum pod gwarancyą wszystkich wielkich mocarstw dałoby się łatwiej utrzymać, niż wielkie.

Refleksye z powodu jubileuszu „Frintaneum".

(Dokończenie).

Według mego zdania trzebaby od doktorandów domagać się przedewszystkiem takiego przestudyowania teologii, apologetyki i filozofii, żeby umieli każdą prawdę wyłożyć logicznie i jasno ustnie i pisemnie, żeby także ćwiczyli się w pisaniu i wygłaszaniu kazań i zapoznali się z arcydziełami literatury homiletycznej[1]. Samo nagromadzenie wielkiego zapasu wiadomości ze wszystkich dziedzin teologii nie tylko nie prowadzi do pożądanego celu, ale raczej wywiera często wpływ niekorzystny na umysły słabo uzdolnione, które nabierają wielkiego wyobrażenia o sobie, gdy im uda się po mozolnych studyach kilkoletnich uzyskać doktorat. „You are overeducated for your intellect" („Pan za wiele uczyłeś się w stosunku do swojej inteligencyi") powiedział sławny Wellington do pewnego kandydata na jakąś posadę. To samo możnaby powtórzyć o niektórych doktorach: niejednemu nie wyświadczono wcale żadnego dobrodziejstwa przez to, że go wysłano na wyższe studya, przeznaczając go na profesora teologii; byłby on pracownikiem pożytecznym w małej parafii wiejskiej lub w szkołach niższych — a tymczasem obudzono w nim aspiracye zbyt górne, co mu zwichnęło życie i zniechęciło go do wszelkiej pracy, kiedy go musiano potem pozostawić na jakiemś stanowisku, nie odpowiadającem jego ambicyom.

Dlatego słuszna jest uwaga końcowa „byłego Fryntanisty", że na wyższe studya powinno się przeznaczać nie „upatrzonych niby zdolnych", ale „chętnych, naukę kochających i pilnych". Nieraz już popełniono w tym względzie błędy bardzo dziwne i dziwić się też trzeba, że i w Wiedniu nie poznano się na doktorandzie, który później zawiódł zupełnie nadzieje, położone w nim przez Władze dyecezyalne.

Nie chciałem zresztą oskarżać przełożonych „Frintaneum" z tego powodu, że doktorandzi muszą się tam za wiele uczyć i nie mogą poświęcać się specyalnie jednej z umiejętności teologicznych; wiedziałem bowiem, że w tym względzie decydują wymagania profesorów uniwersytetu wiedeńskiego i przepisy dotyczące egzaminów. Refleksye moje miały charakter więcej ogólny; chodziło mi o to, że należałoby zastanowić się nad tem, czy ten system egzaminów nie wymaga pewnej zmiany, czy nie powinno się kłaść większego nacisku na pisanie rozpraw naukowych, na głębsze zrozumienie rzeczy najważniejszych itd. Jeżeli system egzaminów przeszkadza racyonalnemu kształceniu się doktorandów, zmuszając ich do memoryzowania zbyt wielu dat i szczegółów mniej ważnych, a utrudniając im studya specyalne w pewnym przedmiocie, do którego mają zdolność i zamiłowanie — w takim razie trzeba tu dążyć do potrzebnej reformy.

To bowiem nie ulega m. zd. wątpliwości, że nie trzeba żądać od doktoranda teologii, żeby np. pamiętał dokładnie daty rządów wszystkich Papieży X. Dr. Kotula zapewnia, że jego nie egzaminowano w ten sposób i nie mam powodu temu nie wierzyć. Słyszałem jednak od wielu starszych byłych Fryntanistów (a także od jednego z młodych, który dopiero przed kilku laty zdał doktorat), że ich pytano o takie szczegóły. Zawsze zaś jest rzeczą możliwą, że znajdą się tu i ówdzie profesorzy, którzy zniewalać będą alumnów i doktorandów do mozolnego t. zw. „kucia", dlatego wspomniałem i o tem, dodając w nawiasie: „Czy dziś zaszła jakaś w tym względzie zmiana — nie wiemy"; — żaden więc z profesorów dzisiejszych nie potrzebował tego zarzutu wziąć do siebie, jeżeli egzaminuje inaczej.

Ale X. Dr. Kotula sprzeciwia się także temu zdaniu mojemu, że nie powinno się wymagać od każdego doktoranda obszernych wiadomości ze wszystkich dziedzin teologii. Tak bowiem pisze z całą pewnością siebie (str. 17): „Nie zgodziłbym się jednak na twierdzenie autora, że specyaliście teologowi nie potrzeba znajomości innego przedmiotu św. teologii, bo specyalności teologiczne to nie są odrębne rzemiosła, ale razem łączą się na wspólną znajomość wiary św. katolickiej. Dlatego obecnie w Rzymie do uzyskania stopnia doktora Pisma św. w Instytucie biblijnym potrzeba mieć stopień doktora lub magistra teologii. A również historykiem kościelnym dobrym być trudno bez doskonałej znajomości teologii".

Wszelako argumentacya ta szwankuje bardzo w niejednym punkcie: prawdą jest, że nie można być dobrym komentatorem Pisma św., ani historykiem kościelnym bez gruntownej znajomości teologii; ale z tego nie wynika, że także na odwrót nikt nie będzie dobrym teologiem, kto nie przyswoił sobie gruntownej znajomości języków wschodnich i całego ogromnego obszaru historyi kościelnej. Faktem też jest, że tego nie żąda się w Rzymie od doktorandów teologii, a chyba tamtejsi profesorzy teologii nie potrzebują uczyć się od wiedeńskich sposobu egzaminowania. A dalej nikt nie przeczy, że im bardziej wszechstronne jest wykształcenie teologa, tem lepiej dla niego, ale tu chodzi o kwestyę, czego wymagać trzeba koniecznie do doktoratu i czy nie lepiej zaprawi się kandydat do badań naukowych, pracując w pewnym kierunku specyalnym, jak ucząc się przez cały rok języków wschodnich a przez drugi rok historyi kościelnej, chociaż do tych umiejętności nie ma talentu ani zamiłowania?

Kończąc, zadaje mi X. Dr. Kotula pytanie: „Po co umieszczać takie refleksye w Gazecie i drażnić ludzi, którzy nam są życzliwi"? — Na to odpowiadam: Nie uważam za rzecz prawdopodobną, że profesorowie teologii w Wiedniu i przełożeni we Frintaneum będą czytali mój artykuł, albo przynajmniej dowiedzą się o nim; — gdyby to jednak się stało, myślę, że nie będą w nim upatrywali (jak X. Dr K.) niesłusznej krytyki „Frintaneum", ale raczej przyznają, że ów spis 166-u nazwisk, zamieszczony w *Gaz. Kość.* (w nrze 48 z r. 1916) mógł wywołać refleksye tej właśnie treści, jakie do niego nawiązałem.

X. Dr. N.

[1]) Zdarzyło mi się raz, że otrzymałem list od doktora teologii (Rusina), w którym prosił mnie o wskazanie mu dobrych kazań polskich i niemieckich, ponieważ znane mu są tylko utwory homiletyczne X. Komperdy! Fakt to niepodobny do prawdy, a jednak prawdziwy!

Starożytny kościółek św. Jana Chrzciciela WE LWOWIE.

(Dokończenie).

Kościółek ten jest bardzo ubogi; inwentarz jego jest bardzo szczupły, prócz monstrancyi i dwóch kielichów mszalnych nie posiada, właściwie mówiąc, nic a nic. O ile mogłem odczytać napisy, umieszczone na wspomnianych kielichach, jeden z nich darował w r. 1855 Józef Czochrowicz. Puszka na komunikanty ma napis: „Fundatorowie tej Puszki do Św. Jana Karol Rosadziński i Jędrzej Potępski w r. 1856". Puszka ta cała srebrna została przerobiona przez któregoś z proboszczów N. P. Maryi Śnieżnej na kielich do Mszy św. i w formie kielicha z nakrywką została dana do użytku kościółka w r. 1911. Jeden z lwowskich księży świeckich ofiarował skromniutką puszkę w r. 1913. Posiada też kościółek piękną, ozdobną monstrancyę z napisem na podstawie: „Fundatorowie tey Monstrancii dla Ś. Jana Chrzciciela Kościółka — Karol Rosadziński i Jędrzej Potępski r. p. 1856". Posiada też kościółek św. Jana — jak mi mówił kilka razy śp. X. Chęciński — piękny relikwiarz, który ma być podobno w seminaryum duchownem lwowskiem.

Muszę dodać, że wiele dla tego kościółka zrobili dwaj ostatni proboszczowie N. P. Maryi Śnieżnej: X. Stanisław Korzeniowski, obecnie proboszcz w Trembowli i śp. Jan Chęciński. Ten przerobił ambonkę, która przedtem była czemś w rodzaju niezgrabnej beczki, postarał się o pewną ochronę kościółka przed wilgocią, obłożywszy go naokoło chodnikiem z dobrych cegieł, porobił ścieżki dla rynien. A kiedy w 1911 r. osiadły przy tym kościółku SS. Służebnice Serca Jezusa, dał śp. X. Chęciński paramenta kościelne i szukał sam swego czasu bardzo skwapliwie kapelana dla Sióstr, aby kościółek był dobrze obsłużony.

Sprzęty kościółka są stare i bardzo zużyte, przez wilgoć zjedzone. Ławek jest ośm, pozbijanych gwoździmi i blaszkami, aby się nie rozleciały w kawałki; nie przedstawiają one żadnej wartości ani pod względem sztuki, ani nie są z dobrego materyału, ani też nie są historycznym zabytkiem. Konfesyonał jest w tym samym rodzaju, co ławki, nie przedstawia żadnej wartości. Ołtarz wielki jest nowy, piękny i dostosowany do stylu kościółka romańskiego, sprawiła go swoim kosztem Kapituła metropolitalna; znajduje się w nim starożytny i podobno bardzo cenny obraz św. Jana Chrzciciela z r. 1660. Widmann (l. c. 56—57) powiada, że Łobeski uznał ten obraz za jeden z najlepszych a może najstarożytniejszych obrazów tego kościoła. „Obraz ten przedstawia nam św. Jana Chrzciciela popiersie w postaci blizko naturalnej wielkości, trzymającego w jednej ręce krzyżyk ze wstęgą, na której napis „Ecce Agnus Dei", prawą rękę spuszczoną trzyma na baranku. Ramiona i piersi odsłonione, resztę postaci okrywa skóra w pięknym układzie". Rysunek twarzy trochę chybiony, głowa trochę za duża w stosunku do reszty korpusu, ręce zaś za cienkie. W oddali na widnokręgu przedstawiona na tym samym obrazie scena chrztu P. Jezusa przez św. Jana Chrzc. Widmann wspomina, że na głowie św. Jana znajdowała się maleńka kruszcowa korona, zdaje się później przyprawiona, nie stosująca się ani do głowy, ani do obrazu. Obecnie korony tej niema U dołu obrazu jest podana data 1660 die 24. — należy przypuścić: Junii, lecz tego słowa na obrazie niema; przypuszczam, że zostało odcięte w r. 1911, kiedy budowano nowy ołtarz i dawano ramę na obraz św. Jana. Prócz tego obrazu jest w wielkim ołtarzu wysuwalny obraz Serca P. Jezusa, a w górze ołtarza obraz Matki Boskiej Nieustającej, Pomocy na drzewie malowany. Widmann (l. c. 57—61) wspomina o wielu jeszcze obrazach w tym kościółku, jakoto: Madonny „della sedia", św. Anny i św. Joachima, św. Kajetana, św. Józefa i św. Jana Ewangelisty; obrazy te znajdowały się w dwóch bocznych ołtarzach. Prócz tych były w kościółku na ścianach zawieszone obrazy: św. Emmerana, Biskupa i Męczennika, Patrona od pożądliwości ciała i posądzenia niewinnych, św. Grzegorza, patryarchy ormiańskiego i portret X. Melchiora Oszkowskiego z Oszkowic, prepozyta i oficyała generalnego lwowskiego, który zmarł 1632. Widmann wspomina dalej, że na ścianach kościółka znajdowały się malowidła na sposób fresków, jakoto: Matki Boskiej, bł. Jana z Dukli, Chrystusa ubiczowanego, Chrystusa w Ogrojcu, Matki B. Bolesnej, św. Trójcy, św. Jana Nepomucena, św. Maryi Magdaleny. Miały tu być także dwa portrety: Stanisława Grochowskiego, arcybiskupa lwowskiego (1634—1645) i portret olejny modlącego się młodzieńca z napisem u góry: „Parentium honestorum Joannes Zabłocki Aelociae obiit anno Domini 1673 aetatis suae 18. Pie vixit, modeste studuit. De possessione Zboroviana xenodochii militaris s. Martini. Hic sepultus est in isto templo S. Joannis Baptistae. Die 13. Martii". Teraz niema z tych wszystkich obrazów i portretów ani jednego. Kościółek został pomalowany kosztem jednego Lwowianina przed mniej więcej 28 laty, lecz malowidło to — zdaniem znawców — nie odpowiada starożytności kościółka. Obecnie wisi tu kilka obrazów: św. Antoniego z Padwy, Serca P. Jezusa i Serca Matki Boskiej, lecz nie są to ani arcydzieła, ani pamiątki historyczne. Prócz wielkiego ołtarza miał kościółek w bocznej kaplicy na lewo ołtarzyk św. Wojciecha; nie był to jednak ołtarz prawidłowo zbudowany, lecz prowizorycznie złożony z kilku pak, które przy ostatniej rekonstrukcyi kaplicy we wrześniu z. r. rozleciały się wskutek starości. Są w kościółku i organy o jednej klawiaturze i pięciu regestrach, bez nożnej klawiatury; organy te ofiarował Roman Ducheński dnia 19. marca 1856 r.

Zakrystya ma umeblowanie stare, do którego należą dwie komody, nie posiadające ani artystycznej ani historycznej wartości. Prócz nich jest tu szafka podobna do kredensu małego, z dębowego drzewa, o pięknych zawiasach dawnych; szafką tą zachwycały się oczy znawców, którzy każdym razem domagali się, by ją zachowano. Znawcy zwracali uwagę i na szafkę dębową do „lavabo" i na starożytną miedniczkę na wodę. W głębi ściany zakrystyi naprzeciw drzwi do wnętrza kościółka znajduje się szafka małych rozmiarów, pięknie wewnątrz malowana w kwiaty we flakonach; na drzwiczkach są wewnątrz litery początkowe, jak przypuszczam, imienia i nazwiska malarza M K 10/4 1783. Malowidło to i zawiasy drzwiczek zajmowały bardzo znawców. Ponadto zasługują na

uwagę trzy figury w zakrystyi: św. Mikołaja, Biskupa, Pana Jezusa w cierniowej koronie, obie z kamienia i figura drewniana Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus.

Matka Boska przedstawiona w postawie siedzącej w trzewiczkach na nogach i w koronie metalowej na głowie, taką samą koronę na głowie ma Boskie Dzieciątko. Nie umiem wydać opinii co do tych trzech figur, wszystkie zdają się być wykonane ręką jednego rzeźbiarza; niema na tych figurach żadnych dat ani znaków, po których możnaby poznać, kto i kiedy je wyrzeźbił. Zdania znawców były podzielone co do tych figurek, lecz wszyscy oświadczali się stanowczo za tem, by je pilnie konserwować.

Kościółek św. Jana Chrzciciela obchodzi trzy odpusty corocznie: w dniach św. Wojciecha, św. Jana Chrzciciela i Narodzenia Matki Boskiej. Nadane one zostały przez Piusa IX. dnia 12. sierpnia 1856. Łukasz Baraniecki, arcybiskup lwowski, polecił dnia 25. listopada tegoż roku, „ut praesentes Indulgentiae populo rite promulgatae quotannis celebrentur“. Do r. 1915 stale były ogłaszane w parafialnym kościele Panny Maryi Śnieżnej tylko dwa odpusty: 23. kwietnia i 24. czerwca i na nie uczęszczali parafianie w procesyi bardzo licznie. Obecnie obchodzi się i trzeci odpust 8. września. Ołtarza uprzywilejowanego kościółek nie posiada.

Długo myślałem nad tem, jakby można niektórym brakom kościółka choć w części zaradzić. Ciężkie czasy przedwojenne, biadanie wszystkich na drożyznę powstrzymywały mnie w moich zamiarach. Nareszcie nadeszła wojna, która nie pozwalała myśleć o większych składkach na kościół. Odważyłem się jednak na zaradzenie przynajmniej jednemu brakowi kościółka, brakowi oświetlenia: dwie znajdujące się w nim lampy naftowe nie potrafiły rozpröszyć ciemności wieczornych nawet w tak małej świątyni. Dzięki poparciu JE. Najprzew. X. Arcypasterza Bilczewskiego, który pierwszy ofiarował na ten cel 100 kor., dzięki subwencyi Kapituły Metropolitalnej w kwocie 150 kor., JE. Najprzew. X. Biskupa Pelczara (150 kor.) i innym dobrodziejom otrzymał kościółek dziesięć lamp gazowych, które po raz pierwszy zabłysły 8. grudnia 1915. Gazownia miejska ustawiła własnym kosztem latarnię przed żelazną bramą podwórza kościelnego, celem oświetlenia sześciu schodów, prowadzących ze Starego Rynku na podwórze kościelne i wejścia do kościółka. Latarnia ta oświetla cały przód kościółka i oddaje mu doskonałe usługi, niech mi zatem wolno będzie wyrazić niniejszem Szanownej Dyrekcyi gazowni miejskiej serdeczne „Bóg zapłać“ i za tę latarnię i za wszystkie udogodnienia i ułatwienia przy instalacyi światła i dwóch piecyków gazowych w kościółku. Nawiasem wtrącam, że do r. 1913 było w stronach tych oświetlenie naftowe po ulicach, obecnie otoczony kościółek aż trzema gazowemi latarniami. Światło gazowe stało się magnesem, przyciągającym ludzi ofiarnych do kościółka.

Nadto dzięki ofiarom dobrodziejów wstawiono drzwi dębowe z przedsionka i z zakrystyi do wnętrza kościoła; odnowiono i odświeżono paramenta kościelne i zrobiono kilka koniecznych naprawek w kościółku. Kościółek zyskiwał coraz to coś nowego: pani Kuczabińska, właścicielka składu dewocyonaliów, ofiarowała sześć pięknych metalowych lichtarzy w miejsce dawnych cynowych ufundowanych przez Joachima Marku w r. 1855. Handlarki jarzyn sprawiły, zebrawszy składki między sobą, dwie piękne chorągwie, służąca z „Domu opieki dla sług“ piękną figurę Matki B. z Dzieciątkiem Jezus do procesyi. Jan i Michalina Tropaczyńscy sprawili dwie chorągwie. Nadto przybyła figura św. Antoniego z Padwy, który tak bardzo jest czczony przez wiernych i któremu ofiarowano już dziewięć wotów za wysłuchanie próśb. Bolesław i Eugenia Trawka sprawili swym kosztem krzyż metalowy procesyonalny. Wogóle zauważyłem, że kościółek ten jest bardzo kochany przez mieszczan lwowskich. Wszyscy, którzy do rąk mych składali datki i ofiary, wyrażali się o nim z największą życzliwością.

Potrzebował on jednak koniecznie jakiegoś lekarstwa przeciw wilgoci, która głęboko wniknęła w ściany. Nic nie pomagało ani ustawiczne otwieranie okien i drzwi celem przewietrzania, ani zaradziły wilgoci dwa gazowe piecyki dlatego, że kościółek stoi pod górą Wysokiego Zamku, z której woda zaskórna wsiąkała w jego ściany. Otóż dzięki bezinteresownym wskazówkom i planom J. W. Pana Dra Tadeusza Obmińskiego, rektora politechniki, pod okiem W. Pana Inżyniera Franciszka Mossoczego przeprowadził pan budowniczy Stanisław Dec również bezpłatnie kryty kanał z dwóch stron kościółka, sporządzono wentylatory w tym kanale, który nie dopuszcza napływu nowej wilgoci, a wentylatory wyciągają z fundamentów dawną wilgoć. Wyrażam wszystkim trzem panom, jakoteż JWPanu Drowi Janowi Zubrzyckiemu, profesorowi politechniki i JWPanu Michałowi Łużeckiemu, nadradcy budownictwa przy lwowskim magistracie, najserdeczniejsze „Bóg zapłać“ za wszystkie ich bezinteresownie udzielane wskazówki i rady, dotyczące kościółka. Z wdzięcznością też zaznaczyć muszę, że ta budowa kanału i rekonstrukcya kaplicy bocznej przeprowadzona została na polecenie Kapituły metropolitalnej, która udzieliła na ten cel wydatnej subwencyi w kwocie 500 kor. Z pomocą przybył JE. Najprzew. X. Arcybiskup Bilczewski, który kazał wypłacić z archidyecezyalnego funduszu budowy kaplic 500 kor. na cel osuszenia kościółka.

Wspomniałem, że przeprowadzoną została częściowa rekonstrukcya bocznej kaplicy; zerwano posadzkę, wykopano ziemię, nadzwyczaj wilgotną i zaradzono napływowi nowej wilgoci. Nawiasem dodaję, że przy kopaniu ziemi w kaplicy natrafiono na wiele kości ludzkich, wykopano kilkanaście czaszek, mnóstwo piszczeli, rąk itd., kości te były w ziemi rozrzucone; znawcy orzekli, że mogły one spoczywać około dwieście lat; wiele kości ludzkich wykopano i na podwórzu kościelnem.

Kościółek św. Jana nie posiada swej księgi historycznej, t. zw. „liber memorabilium“, która mogłaby zawierać bardzo wiele ciekawych szczegółów. Widmann wspomina, że cudowny obraz Matki Roskiej Częstochowskiej miał mieć przytułek przez kilka lat w kościółku św. Jana. Podaje też kilka szczegółów o nim jako dziekanii świętojańskiej: „Decanatus St. Joannis Baptistae“.

Muszę jeszcze zaznaczyć, że wszystkie prawa własności i zarządu do kościółka św. Jana Chrzciciela przysługują jedynie tylko P. T. Kapitule metropolitalnej lwow-

skiej o. ł., która — jak widać z tego sprawozdania — mimo ciężkich czasów wojennych hojnie udzieliła pomocy pieniężnej na opisane ulepszenia w kościółku. Ona też przez tak serdeczne zajęcie się kościółkiem dodała mi bodźca do wprowadzenia w nim nowych ulepszeń koniecznych.

Z upoważnienia Kapituły metropolitalnej puszczone zostaną w niedługim czasie w obieg kartki widokowe kościółka św. Jana Chrzciciela, z zastrzeżonem prawem reprodukcyi i naśladownictwa; dochód z tych kartek przeznaczony na potrzeby kościółka.

X. Karol Jastrzębski.

Refleksye z podróży.

(Ciąg dalszy).

Podnoszę dodatnie strony Anglii najpierw dlatego, że chciałbym tu wogóle podnieść to, co może służyć za przykład i naukę dla nas — to przecie najcenniejszy owoc wrażeń z podróży — a także dlatego, że atmosfera wojenna, obok kart chlebowych, ogonków przy sklepach i niezwykłej uprzejmości kupców i urzędników aprowizacyjnych, dała krajom wojującym większą niż zwykle skłonność do przesady w sądzeniu nieprzyjaciół — co swoją drogą zauważył już wielki znawca tych rzeczy, Bismarck, który powiedział dowcipnie, że „nigdy się tyle nie kłamie, co na polowaniu, na zebraniu przedwyborczem i na wojnie"; a inny Niemiec, także bardzo mądry, bo filozof Schopenhauer wygłosił maksymę, która nam do reszty rzecz wytłumaczy: „Jeden naród szydzi z drugiego, i oba mają racyę". Otóż nad tem, że „oba mają racyę", za mało się ludzie zastanawiają i stąd skwapliwie wyszukują u wrogiego narodu same wady z pominięciem rozmyślnem zalet, a nie baczą, że gdyby badać tą metodą jakikolwiek naród czy jednostkę, to któżby się ostał? Kto chce wyrozumiałości dla siebie — a któż z nas jej nie potrzebuje? — niech ją zastosuje przedewszystkiem w swoim sądzie o drugich.

Słówko jeszcze o sprawie kobiecej w Anglii; trzeba tu oczywiście odróżnić brutalność czy śmieszność formy od powagi treści. Odkąd Anglia jest państwem kolonialnem, mężczyźni w swojej przeważnej większości są całemi latami poza ojczyzną i to w krajach najczęściej nie nadających się na stały pobyt dla kobiet i dzieci, bądźto dla warunków prymitywnych, bądź też najczęściej dla zabójczego klimatu. W domu więc pozostaje kobieta sama i z natury rzeczy ma na głowie znacznie więcej, aniżeli kobieta na kontynencie europejskim, mająca u boku swego męża. To stanowisko wytwarza, rzecz jasna, samodzielność niemal męską, która też u Angielki uderza na pierwszy rzut oka, od postawy i ruchów poczynając. Miałem wrażenie — może mylne — że Angielka ze wszystkich kobiet ma najmniej kobiecości, tego, co Goethe zwie „das ewig Weibliche" i co, na kontynencie przynajmniej, stanowi główną istotę kobiecego wdzięku. Angielkę taką uczyniły wieki, uczyniły dzieje, a więc i one przygotowały ją do roli prywodyerki w ruchu feministycznym. Spełniając oddawna sporo funkcyi zupełnie męskich, zastępując tego mężczyznę latami całemi w kraju, nic dziwnego, że pewnego pięknego poranku postawiła sobie pytanie: czemu dzieląc tak naprawdę obowiązki męża, niema i dzielić jego praw? Jak ruch demokratyczny u nas, tak ruch feministyczny w Anglii jest naturalnym wykwitem warunków miejscowych.

* * *

A teraz przyjrzyjmy się narodowi, który obok Francyi i Anglii kroczy dziś na czele kultury. Bo miano „barbarzyńców", jakiem dziś darzą Niemców wrogowie, jest oczywiście tylko jednem z owych „kłamstw" sezonowych i onych „szyderstw", których po otrzeźwieniu z chwilowego otumanienia, t. j. po wojnie nikt nie weźmie na seryo. Naród, który wydał Goethego, Schillera, Wagnera i który nie w stolicach tylko, ale i po małych mieścinach prowincyonalnych ma kwitnące uniwersytety, naród taki może całkiem słusznie wzruszyć ramionami na miano barbarzyńcy, zwłaszcza, gdy ta obelga wyjdzie n. p. ze Serbii albo z wielkiej Rosyi, która na swoich przeolbrzymich obszarach ma aż siedm uniwersytetów, t. j. w sam raz tyle, ile maleńka Szwajcarya!

Nie potrzeba było wojny dzisiejszej, by jasno widzieć, że siła tego narodu to jego świetnie funkcyonujący mechanizm państwowy. Różnica między Anglią a Niemcami charakterystyczna: w Anglii mamy jakoby organizm żyjący, gdzie od wieków konstytucyjnie rozwijający się naród bez jakiegoś specyalnego nacisku z góry, bez nakręcania tej sprężyny życia państwowego, pnie się niby rozłożyste drzewo ku górze: państwo, rząd tam jak najmniej nacisku wywiera na jednostkę, pozostawiając ją własnej inicyatywie, własnej myśli, własnemu poczuciu moralnemu, a wkracza dopiero wtedy, gdy ten instynkt indywidualny zawiedzie. Przeciwnie w Niemczech. Nie jest to naród spoisty z natury, dowodem dzieje: wszakże do bardzo niedawna był to konglomerat państewek obok siebie żyjących, nieraz między sobą się waśniących, a nawet krwawo walczących; aż najazd Napoleona ich ocknął a geniusz Bismarcka ostatecznie spoił. Ale to spojenie, po tylu wiekach chodzenia luzem, aby było silnem, musiało, rzecz jasna, oprzeć się na mechanizmie, poniekąd z zewnątrz indywidualności jednostki działającym; i taki to mechanizm Niemcy sobie istotnie stworzyły w swem państwie, które jako takie jest z pewnością najpotężniejszą kreacyą w dziejach. Ile ten mechanizm potrafi zrobić, dowodem dzisiejsza wojna.

Ale do tego potrzeba, aby w tym mechanizmie każda sprężyna, każde kółko było na swojem miejscu i funkcyonowało należycie: otóż to właśnie leży w naturze jednostki niemieckiej, której cechą niezmiernie dodatnią, sympatyczną jest sumienność w zakresie najbliższego obowiązku chwili, nazywa to Niemiec „Pflichtgefühl", poczuciem obowiązku; słowo to i w naszym jest słowniku, lecz niestety w słowniku tylko, w życiu go przerażająco mało.

Ta zaleta wydała w Niemczech tak zwanego „fachowca" — „Fachmann", który ma swoje strony ujemne, pewne zacieśnienie umysłu, brak inicyatywy osobistej brak szerszego kryteryum w sądzie i t. p. — wskazują na to obserwatorzy obcy, a czasem i niemieccy — ale nie da się zaprzeczyć, że ten Fachmann stworzył między

innemi wielką naukę niemiecką, której siła i zasługa to może nie tyle, czy raczej nie tylko szereg uczonych światowej sławy, stwarzających nowe teorye i systematy, ale przedewszystkiem ta plejada niezliczona tych skromnych a pracowitych i do drobiazgowości sumiennych, zwykłych, że się tak wyrażę, robotników warsztatu wiedzy, którzy mozołem lat wielu zdobytą analizą przygotowują wielkim geniuszom w kraju i za granicą gotowy materyał do syntezy. Patrząc na piękny gmach wiedzy nowoczesnej, nie zawsze dość oceniamy tych skromnych twórców poszczególnych cegiełek, bez których o ileż trudniejszem by było dzieło wielkich budowniczych!

Tak więc te trzy potężne kulturne narody są zarazem szkołą życia kulturalnego doby obecnej. Podróżującego po tych trzech krajach zajmują tu przedewszystkiem ludzie, to, co oni dziś robią, co tworzą, jak się rządzą, jak żyją. Wprawdzie pod tym względem są wcale ciekawe także małe kraiki, jak: Belgia, Hollandya, Szwajcarya itd.; i tam też można się niejednego nauczyć, ale nie jest to już ta pełnia życia kulturalnego, co w onych trzech wielkich; zwłaszcza produkcyą umysłową nie dorównują one tamtym — choć co do Szwajcaryi, to kilkakrotny w niej pobyt, raz całoroczny, utwierdził mię w prawdziwem uwielbieniu dla tego narodu, a to z powodu niezmiernie wysokiego poziomu moralnego: poszanowanie cudzej własności, bezwzględna uczciwość, prawość; wielka, szeroka tolerancya, narodowościowa zwłaszcza; oto, czem ten naród wydawał mi się górować nad wieloma innymi i czem mię chwycił za serce.

Ciekawa rzecz, iż są narody, które jakoby za szybkim pochodem narodów kulturalnych nie mogły podążyć — jedne, że za młode, zbyt niedawno do tego pochodu się zerwały; inne jakby już strudzone, wyczerpane przebieżoną drogą i — wiekiem. Ten drugi typ wydaje mi się szczególnie ciekawym w narodzie **hiszpańskim**. Przecież to naród o świetnej przeszłości dziejowej, gdzie widnieją imiona takie, jak: Cervantes, Kalderon, św. Teresa, Velasquez, Murillo. Dziś nizki poziom kulturalny tego narodu przeraża poprostu; są ludzie, którzy zdają sobie sprawę z konsekwencyi takiego stanu rzeczy — i w tem jedyna nadzieja, że przecież nastąpi poprawa; ale niestety słyszy się i zdania, na które człowiek północy oczy otwiera ze zdziwienia. Hiszpania przecie — mówił mi jeden z patryotów tamtejszych, człowiek wykształcony — Hiszpania była bardziej jeszcze analfabetyczna za czasów Filipa II., albo za najazdu Napoleona I., a ile dzielności okazała! Myślałem, że mam do czynienia z jakimiś oryginałami, tymczasem znalazłem autora poważnego (Angel Ganivet), który w XX. wieku to samo śmiało głosi w dziele swojem p. t. „Granada la Bella (II. wydanie. Gran. 1904): „Ci, którzy wybawili Hiszpanię (od Napoleona), to byli nieucy, nie umiejący czytać ni pisać“ (str. 21). „...Niektórzy twierdzą, że problem (podniesienia się z upadku) rozwiązałby się przez rozszerzenie oświaty, ponieważ wyobrażają sobie, że uczy się praw, czytając je; tymczasem lud ma się ich nauczyć bez czytania, a tylko praktykując je i kochając“ (str. 78). Autora nie niepokoi też zastraszające ubóstwo kraju: „Nasza siła tkwi w ideale naszym wraz z naszem ubóstwem, a nie w bogactwie bez ideałów. Dziś, kiedy ideały upadają, czepiamy się handlu, by się przecież gdzieś uczepić“... (str. 59) i autor zupełnie na seryo wygłasza zdanie, że ponieważ Hiszpan i tak nigdy nie będzie kupcem, jak Anglik, przeto niema co upatrywać w handlu sposobu podniesienia kraju.

Dalsze rozumowanie jest niezmiernie charakterystyczne dla psychologii ojczyzny św. Teresy i Cyda: „Niema nauki hiszpańskiej, mówią niektórzy; nie wynaleźliśmy żadnej ważnej maszyny, nie odkryli nowej gwiazdy ani nowego mikroba. To prawda, ale za to mieliśmy wiarę i męstwo; odkryliśmy i zdobyli ziemie, walczyliśmy we wszystkich częściach świata i aby wypocząć w spokoju, stworzyliśmy wzniosłą umiejętność mistyczną — i by rozerwać się, sztukę o podniosłej koncepcyi — i by się zapalić, **walkę byków**(!). Kto raz wzniósł się ku strefom idealnym, jakże chcecie, by się zajmował następnie badaniem i klasyfikowaniem zwojów mózgowych?... Nasza umiejętność leży w naszej mistyce tak dalece, że gdy jaki uczony hiszpański, jak Servet albo Lulio, dokonał odkrycia jakiego, uczynił to przypadkowo w dziele z zakresu dyskusyi teologicznej lub filozoficznej; ponieważ nasza natura miała zawsze wstręt do umiejętności drugorzędnej, która teraz przyszła zająć pierwsze miejsce“ (str. 59—61) [1]).

Pomijam niefortunne wciąganie do „sfer idealnych“ barbarzyńskiej walki byków, ale czy całe to rozumowanie nie jest jednym więcej dowodem na to, że Hiszpania jest tym z pośród narodów zachodnio-europejskich, który zachował najwięcej typu średniowiecznego? Bo i średniowiecze rozumowało podobnie, rycerstwo średniowieczne miało podobną pogardę dla „łokcia“, a świat naukowy dla nauk przyrodniczych i praktycznych ich zastosowań. A nasza Polska szlachecka czy nie podobnie myślała i dopiero przez twardą rzeczywistość ściągnięta z onych „sfer idealnych“, zaczęła, zresztą bardzo powoli i niechętnie, uprawiać owe „umiejętności drugorzędne“, będące podwaliną bytu państw nowoczesnych? A i ten „mistycyzm“ czy nie jest również cechą duszy naszej, czy nie

[1]) Rozpaczliwy konserwatyzm p. Ganiveta dochodzi do humorystyki, gdy staroświeckie kominki i gorsze od nich brasero t. j. miskę z węglami, przy której w dni zimowe cała rodzina w Andaluzyi się grzeje, nazywa „podporami życia rodzinnego“: „Dajcie światło elektryczne i piec, któreby oświetlały i ogrzewały całe mieszkanie równomiernie, a uczyniliście pierwszy krok do rozwiązania rodziny“ (o. c. str. 15). Nawet co do czystości ulic, postulatu tak ważnego na południu, wypowiada ten ciekawy filozof konserwatyzmu sceptyczną uwagę, że „czasem brud i zaniedbanie ulic służą do tem żywszego uwypuklenia piękności obywateli“ i wypowiada sentymentalny aksyomat: „Ja sądzę, że trzeba by zacząć od mycia i oczyszczania obyczajów, a potem oczyszczać ciała, następnie domy, a na samym końcu ulice“ (str. 16). — Dodam, że Ganivet jest poważnym powieściopisarzem i że jego książka jest zbiorem artykułów, ogłoszonych na łamach dziennika: „El Defensor de Granada“; a więc jego zapatrywania podziela przecież spora liczba Granadyjczyków. Ostatnie rozumowanie jest typowem dla poznania ducha Wschodu, który pokutuje jeszcze w Hiszpanii. Jest to tragizmem dzisiejszego Wschodu, a i całych wieków w dziejach Europy, że nie rozumiano, iż między czystością ulic, domu, ciała a czystością obyczajów zachodzi istotny związek logiczny i że ludzkość nie samemi teoryami abstrakcyjnemi się podnosi, że te czynniki zewnętrzne, nie będąc bynajmniej jedynymi, ani najważniejszymi, stanowią jednak ważną dźwignię wartości ludzkiej, z której to dźwigni rezygnować jest niebezpiecznie.

przesiąknięta nim jest nasza literatura i... historya nawet? Czyli innemi słowy: żali i my nie jesteśmy narodem, który powolniejszem od naszych sąsiadów zachodnich tempem przyoblekał postać narodu nowoczesnego? Tylko, że my na nasze nieszczęście (a może i szczęście?) nie mieliśmy Pirenejów i morza dokoła i stąd nie mogliśmy sobie pozwolić na takie lekceważenie ewolucyi, jaka się dokonała w warunkach bytu innych państw i narodów i już w pełni wieku XVIII. wydaliśmy X. Stanisława Konarskiego, a u schyłku naszej niepodległości te wielkie postaci Kołłątaja i Staszyca, którzy oświatę i dobrobyt materyalny drogą handlu i przemysłu chcieli uczynić głównymi środkami odrodzenia narodu.

Hiszpania, politycznie lepiej stokroć zabezpieczona, mogła sobie pozwolić na takie fenomenalne zwolnienie kroku w pochodzie dziejowym; ale czy to naprawdę ujdzie jej bezkarnie? Czy to straszne uzależnianie się ekonomiczne od zagranicy (Francuzi, Niemcy, Amerykanie gospodarują tu na dobre) nie pociągnie za sobą dalszych konsekwencyi? Niedawne zaś smutne doświadczenie w wojnie o Kubę powinno było Hiszpanów nauczyć, że dziś już samo męstwo też nie wystarcza; wojska hiszpańskie miały go z całą pewnością więcej od prawie że zaimprowizowanej milicyi Stanów Zjednoczonych; zadecydowała tu nie odwaga żołnierza, ale ilość i moc pancerników i armat — słowem owoce owych „umiejętności drugorzędnych", do których potomkowie Cyda tyle „wstrętu" okazują. (C. d. n.) *M. Paciorkiewicz.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

O poparcie prasy katolickiej. Czytamy w „Kronice dyec. przemyskiej", grudzień 1916: „Wiedząc dobrze, jak olbrzymie znaczenie ma w obecnych czasach prasa, pragniemy gorąco, aby Duchowieństwo Nasze pracowało nad rozrostem prasy katolickiej. Popiera prasę katolicką i dla niej pracuje każdy, kto dziennik katolicki lub katolicki tygodnik prenumeruje, czyta i innym do czytania podaje; ci zaś, którzy prenumerują i czytają gazety dla katolicyzmu obojętne lub nieprzychylne, działają na szkodę Kościoła. Sądzimy, że trudno znaleźć w dyecezyi Naszej kapłana, któryby dziennika, względnie tygodnika jakiegoś nie prenumerował. — Niechże tedy każdy kapłan z Nowym Rokiem, kiedy myśleć będzie o odnowieniu prenumeraty, zastanowi się dobrze nad tem, czy pewną jest rzeczą, że dziennik przez niego czytany, który nieraz jest może jedynym diennym pokarmem jego umysłu, stoi z całą pewnością na gruncie katolicko-narodowym i nie jest płatny przez interesantów partyjnych, Kościołowi nie bardzo życzliwych. Jeśliby odpowiedź dodatnia nie była pewną, niech zaprenumeruje dziennik inny, Kościołowi katolickiemu i Ojczyźnie służący. (Jako taki gorąco zalecamy Duchowieństwu wychodzący w Krakowie i solidnie redagowany „Głos Narodu").

Nie powinno być również obojętnem Duszpasterzowi, jakie czasopisma czytają jego wierni, by z mętnych źródeł mętnej nie czerpali nauki. Stąd powinien urabiać w kołach inteligentnych sąd przychylny dla dzienników i czasopism szczerze katolickich, a między ludem propagować gazetki, kalendarze itp. mające katolicką tendencyę. (Polecamy tu ponownie dwutygodnik dla niewiast pt. „Niewiasta Katolicka", wychodzący w Krakowie, tygodnik dla ludu, pt. „Lud Katolicki", wychodzący w Tarnowie, „Kalendarz Ludu Katolickiego", bardzo pouczający i dobrze redagowany itp.). Ci, którzy mają wprawne pióro i od czasu do czasu chwilę wolną, mogliby więcej jeszcze dla prasy katolickiej zdziałać — pisując artykuły i korespondencye do katolickich czasopism.

Kezdivasarhely. *(Korespondencya).* Miasto powiatowe, wspominane często w ostatnich czasach w biuletynach wojennych, Kezdivasarhely, leży w Siedmiogrodzie, oddalone od granicy rumuńskiej o 10 klm., na północ od Kronstadtu (Brasso).

Ludności posiada około 6 tysięcy, w tej liczbie przeszło 3 tysiące kalwinów, katolików 2.734, gr. katol. 46, schyzmatyków 63, lutrów 10, socyanów 43, żydów 100. Parafia rzym.-kat. założoną została w r. 1696 i oddaną OO. Minorytom, którzy przy kościele mają swój starożytny klasztor.

Kościół, pod wezwaniem św. Trójcy, zbudowany w stylu barokowym, stoi prawie na końcu miasta przy ulicy Kanta. W śródmieściu samem mają swój wielki kościół kalwini; jest jeszcze mała cerkiewka dla Rumunów obrz. grecko-oryentalnego.

Każde wyznanie ma tu swój cmentarz osobny. Jest tu gimnazyum, założone i utrzymywane przez katolików. Katolicy w Siedmiogrodzie mają własną konstytucyę, na mocy której mogą swobodnie zakładać szkoły i parafie z prywatnych funduszów. Państwo daje tym zakładom tylko pewne zapomogi.

Gimnazyum katolickie jest to gmach wspaniały, o dużych salach i posiada bogato wyposażone gabinety. Zakładem kieruje dyrektor świecki, ale połowa sił (10) nauczycielskich, to Ojcowie z Zakonu Minorytów.

Akcya katolików w Siedmiogrodzie jest pełna energii. Widać tutaj po wsiach i miastach ruch katolicki, który stacza walkę z kalwinizmem. Na czele tej akcyi stoją wybitne osobistości arystokracyi siedmiogrodzkiej z biskupem dyecezyi Gustawem Karolem Majlath de Szekhely, który podpisuje się zawsze „episcopus transilvaniensis" [1]).

Dziś w klasztorze OO. Minorytów pustka. Niektórzy Ojcowie wyjechali przed napadem Rumunów w głąb Węgier, a 2 Ojców, którzy pozostali, Rumuni zabrali ze sobą. Ludność także uciekła w przeważnej części, pozostawiwszy w polu ziemniaki, kapustę i wiele jeszcze zboża. Dziś powoli wraca ludność w swoje strony i sprzątnęła z pól pozostałe plony.

Łatwo w tych stronach rozpoznać domy katolickie od kalwińskich. Prawie wszystkie domy katolickie mają na dwóch szczytach dachów krzyże z blachy, gdzieniegdzie nawet posrebrzane, które z daleka lśnią w promieniach słońca.

Podobne krzyże stoją na stodołach, oborach, na bramach. Byłem w jednej z poblizkich wsi Kezdi-Szent-Lelek, („wioska Ducha św."). Jest to wioska cała katolicka (2.805 dusz). Tam błyszczy cały las krzyżów i krzyżyków, zdobiących dachy każdej zagrody.

Kalwini zaś zdobią naroża dachów gwiazdami — a takie same gwiazdy lśnią na ich świątyniach. W pomieszkaniach ludu tutejszego czysto i chludno.

Rumuni bardzo małą szkodę zrobili przy cofaniu się. W Brasso n. p. jest kilka tylko domów spalonych lub uszkodzonych, a tu przecież walka toczyła się w mieście. W Kezdivasarhely kilka sklepów jest zrabowanych, ale

[1]) Inni biskupi, tj. gr. katolicki, gr. oryentalny, a także intendenci kalwiński i luterski, wnieśli przed kilku laty do ministerstwa skargę na X. biskupa Majlatha, że bezpodstawnie mianuje się i podpisuje „episcopus transilvaniensis", bo inni biskupi, mieszkający w Siedmiogrodzie, są także „transilvanienses", a tak nie podpisują się. Wtedy X. Biskup Majlath dokumentami udowodnił, że tylko biskupowi rz.-katolickiemu przysługuje ten tytuł.

domy wszystkie stoją. a wieśniakom prawie szkody żadnej nie wyrządzono.

Zboża tu podostatkiem. Młócarnie i młyny w ruchu a ludność nie doznaje żadnych ograniczeń w spożywaniu mąki i chleba. Można powiedzieć, że ona tu wojny prawie nie odczuwa. *X. Pilin.*

Ofiary wojny wśród kapelanów. Na polu bitwy poległ X. Grzegorz Dizmacsek 9. czerwca 1916 koło Kokutkowiec w Galicyi, ugodzony kulą w głowę.

Zmarli w r. 1916 kapelani: Józef Beer, O. S. B w Trydencie na tyfus, Wiktor Kiżak, gr. kat. na ospę w Podzamczu na Wołyniu, Gustaw Langer w Bozen na tyfus, Jan Majer w Pradze na tyfus, Józef Pinter w Pante obok Trydentu na udar serca, Józef Tyll w Wołczkowcach obok Zborowa na udar mózgowy, Antoni Urban w Belgradzie na tyfus, Antoni Wörndle na tyfus plamisty, Franciszek Trebitzky w Pozsony na Węgrzech, superyor Kazimierz Płachetko w Przemyślu, Metody Krejči w Baden koło Wiednia.

Ranni na polu bitwy: Jan Golec, Karol Matschik, Józef Swałtek, Józef Szymeczek, Józef Vukelicz, Melchior Zelenyi i Mateusz Zigrovic.

Do niewoli rosyjskiej dostali się: Teodor Verny, Julian Baczyński, Jan Fedyński, Roman Kałeniuk, Józef Kraus, Dezydery Lukàts, Antoni Miodoński, Teodor Pasyciński, Wasyl Pełech, Józef Welc, Dr. Anzelm Blumenschein. *X. P.*

Z Lublina. *(Od naszego korespondenta).* Lublin, dawniej miasto wojewódzkie i trybunalskie, leży nad Bystrzycą w malowniczem położeniu. Przed wojną posiadał 60 tysięcy mieszkańców; dziś ma ich znowu prawie tyle, a między nimi jest 60% żydów. Ruch w Lublinie ma znamię zupełnej swobody; kupcy, rzemieślnicy, wieśniacy — wszystko to rusza się i pracuje, nie krępowane prawie stanem wojennym.

W niedzielę widziałem tłumy ludu polskiego, napełniające wszystkie kościoły i cisnące się do spowiedzi. Aż serce się raduje na widok różnokolorowych ubrań kobiet i mężczyzn, którzy po skończonem nabożeństwie zdążają do okolicznych wiosek. Zapewne, że ten lud poruszyły kazania misyjne, które w roku zeszłym głosili kapłani z różnych zakonów.

Piękne, stare kościoły, jak pojezuicki (dziś katedra), podominikański, pobernardyński i t. d. są odnowione, staraniem dzielnych kapłanów, którzy, mimo ucisku rządu rosyjskiego, pracowali tu z poświęceniem. Do kościołów katolickich należy zaliczyć dziś i dawną cerkiew schyzmatycką, stojącą na pięknym placu. obok pałacu gubernatorskiego. Cerkiew tę poświęcił X. Bielik, biskup wojskowy, dla załogi miejscowej.

Tuż przy tym kościele, od strony Krakowskiego Przedmieścia, na placu Litewskim stoi żelazny obelisk z r. 1825 na pamiątkę Unii z Litwą. Miasto posiada stary zamek królewski z kaplicą gotycką z czasów Jagiełły; dziś zamieniony na więzienie,' obsługiwane przez miejscową załogę.

Lublin posiada trzy bramy: Krakowską, Trynitarską z wieżą wysoką i Grodzką. Dopiero za temi bramami roztacza się widok, jaki mamy we Lwowie na tak zwanej „Zarwanicy“ — albo w Krakowie na „Kazimierzu“. Szkoły niższe i średnie zapełnione przez młodzież; nauka w nich odbywa się zupełnie swobodnie. — Teatr polski przedstawia patryotyczne sztuki — a w antraktach gra muzyka wojskowa załogi austryackiej. *X. W. P.*

Z artykułów i kazań wojennych. „Mittagszeitung“ 3. stycznia 1917 umieściła notatkę pt. „Ein sonderbarer Diener Gottes — der streitbare Kardinal von Paris“ — informującą czytelnika, że Kardynał paryski w liście pasterskim wzywa do popierania dalszej walki Ententy, choćby to wymagało jak największych ofiar, bo to jest konieczne i podoba się Bogu, jest Jego wolą!

„Chrysologus“ 57 r. 1916/7 r. 2. ma dwa ciekawe kazania „wojenne“. które stają się plagą wiernych, bo nie słyszą słowa Bożego, tylko najrozmaitsze wywody polityczne. U nas tego jest dzięki Bogu mniej, ale np. w Wiedniu głosi się takie kazania bardzo często. Jedno na zakończenie roku jest pióra X. Wiktora Kolba T. J., który w imieniu starego roku oświadcza, że posłał go Bóg jako rok łaski. Kartki jego były czyste i białe. To krwawe pismo, które na nich teraz widnieje, to nie dzieło Boga. ale grzechu. Skreśliły je: „zdradzieckie morderstwo w Serajewie — spisek uknuty w Petersburgu — żądza zemsty w Paryżu — chciwość Londynu — krzywoprzysięstwo Rzymu — kłamliwa i przekupiona przez zło prasa“.

Za to znów inny Pater w Rzymie czy Paryżu, także w imieniu P. Boga, inne wymieni stolice, a wierni zaczną się patrzeć na kazalnicę, jak na pewnego rodzaju trybunę polityczną.

Podobny charakter ma kazanie X. Jerzego Bessera, T. J. na — urodziny cesarza Wilhelma II. — na dzień 27. stycznia. Zadaje on sobie dwa pytania: Czem jest cesarz dla nas? Czem my chcemy być dla cesarza? Odpowiedź pierwsza brzmi: jest zastępcą Boga; druga: wiernymi poddanymi na froncie i w ojczyźnie. Wielbi przy tem umiłowanie pokoju w cesarzu Wilhelmie i to, że zawsze idzie z Bogiem. *X. Radlica.*

Tydzień K. B. K.

Do odezwy Księcia-Biskupa Krakowskiego dodajemy swój głos imieniem Lwowskiej Delegacyi K. B. K. i zwracamy się z prośbą do społeczeństwa polskiego w Galicyi wschodniej, by zechciało przyczynić się do składki na cele K. B. K.

Subwencye udzielone przez naszą Delegacyę na pomoc dla ofiar wojny w Galicyi wschodniej wynoszą przeszło pół miliona koron, przez akcyę aprowizacyjną zaś dostarczyliśmy ludności przez delegacye parafialne i zrzeszenia konsumcyjne towarów po cenach kosztu za przeszło dwa miliony koron.

Akcya ta dotąd możliwą była głównie dzięki subwencyom ze strony Generalnego Komitetu pomocy w Vevey i Centralnego K. B. K. w Krakowie. Obecnie odwołać się musimy do ofiarności społeczeństwa w kraju.

Ofiary przeznaczone są na cele K. B. K., w szczególności na pomoc dla ludności ewakuowanej, dla sierot wojennych i opuszczonych dzieci.

Prezydyum i Wydział wykonawczy Lwowskiej Delegacyi K. B. K.

† X. Arcybiskup Dr. Józef Bilczewski; † X. Arcybiskup Dr. Józef Teodorowicz; Leon hr. Piniński; X. Dr. Józef Zajchowski; Aleksander Dąmbski; Stanisław hr. Badeni; Dr. Włodzimierz Godlewski.

* * *

Od 2. lutego składać można we Lwowie dobrowolne datki na K. B. K. w biurze Lwowskiej Delegacyi K. B. K. ul. Grodecka 2 B. w kancelaryi Konsystorza obrz. łacińskiego i ormiańskiego, w kancelaryach poszczególnych parafij lwowskich. w Banku krajowym i przemysłowym na rachunek bieżący Lwowskiej Delegacyi K. B. K., na konto poczt. Kasy oszczędności Nr. 155.842.

Do puszek i na listy składkowe Lwowskiej Delegacyi K. B. K. składać można w tych sklepach i lokalach, które wywieszą osobny afisz z ogłoszeniem: *Tu przyjmuje się dobrowolne ofiary na akcyę ratunkową K. B. K.*

Nadto wydano listy składkowe niektórym osobom prywatnym. Każda puszka i lista składkowa zaopatrzona jest w bieżący Nr., pie-

cząłkę i podpis Delegacyi z podaniem nazwiska i imienia osoby, której została wydana

Na prowincyi składać należy ofiary w delegacyach parafialnych K. B. K. i w rzymsko-katolickich urzędach parafialnych. Przesyłać je można także czekiem P. K. O., lub przekazem poczt. pod adresem Lwowskiej Delegacyi K. B. K., Lwów, Grodecka 2 B

Wykaz wszystkich ofiar będzie w swoim czasie ogłoszony.

Z dziedziny pastoralnej.

Każdemu przechodzącemu ulicą i czytającemu klepsydry żałobne, może nasunąć się wniosek, że mimo tak licznych ataków na religię, ludzie we Lwowie odrzucają w obliczu śmierci wszystkie swe antereligijne teorye i jednają się z Bogiem chętnie przez przyjęcie Sakramentów św.

Niema prawie, a jeśli są, to bardzo wyjątkowo trafiają się klepsydry, któreby oprócz smutnej wieści o zgonie, nie posiadały i tej pocieszającej klauzuli, że X. Y. zasnął szczęśliwie w Panu, zaopatrzony na drogę wieczności Sakramentami św. To chyba najlepszym winno być dowodem żywotności praktyk religijnych w najszerszych kołach.

Lecz jest to niestety dość często, choć to przykro wyznać, pozór i obłuda tylko. Kapłanowi, który głębiej w te sprawy wgląda, klauzula taka nie zawsze i nie wielką sprawia pociechę. Z doświadczenia bowiem wie, że informacya ta uważana jest za konieczną w każdej klepsydrze, że dla niej tylko robi się nieraz liczne ustępstwa i że po to tylko, aby sobie módz na taki dodatek pozwolić, wielu sprowadza kapłana do człowieka chorego dopiero w chwili, gdy po utracie świadomości w agonii życie jego dobiega już końca. Po prostu wiele rodzin nie zdaje sobie wcale sprawy z ważności Sakramentów św., nic ich nie obchodzi, jakie było dotychczasowe życie chorego, jak długie i ciężkie zaniedbanie obowiązków religijnych, nie obchodzi ich wiele i przyszłość jego — im chodzi o formę: zdaje się im, że gdyby tego dodatku nie było, plakat taki byłby publicznem napiętnowaniem zmarłego, że każdy, Bóg wie co, przypuszczałby o zmarłym, który zszedł ze świata bez Sakramentów św.

Ale nie pisałbym o tem, gdyby nie powtarzające się nieraz wypadki, w których rodzina osoby zmarłej bez Sakramentów sama rozporządza, że na plakacie musi być napisane: „Zaopatrzony św. Sakramentami“, a wtedy kapłan, który nigdy u chorego nie był, o którym dowiaduje się, że nawet przez długie lata nie spowiadał się, czyta potem, że parafianin jego X. Y. zmarł zaopatrzony św. Sakramentami.

Czyby podobnym wypadkom na przyszłość przeszkodzić nie można? Sądzę, że obowiązkiem naszym jest, o ile to jest w mocy naszej, czuwać nad tem, aby w życiu religijnem decydowała treść, prawda, szczerość, a nie martwa litera i forma. Dlatego sądzę, że duchowieństwo powinno żądać od przedsiębiorców pogrzebowych, żeby tylko za pozwoleniem urzędu parafialnego, któryby stwierdził, czy chory był rzeczywiście zaopatrzony św. Sakramentami, czy nie, zamieszczali na klepsydrach tę wiadomość. *X. H.*

Bibliografia.

Wspomnienie o Dominikanach prowincyi litewskiej zebrał Wołyniak, poprzedził przedmową O. Woroniecki O. P. Część I. Kraków. — Nakładem OO. Dominikanów, 1917. — Stron VII + 321.

Siedmsetna rocznica zatwierdzenia Zakonu Kaznodziejskiego przez Stolicę św. stała się okazyą dla badaczów dziejów zakonnych do zwrócenia wzroku w dal minioną, do przypomnienia sobie i postaci i prac i zasług synów św. Dominika. W naszej Rzeczypospolitej wśród zakonów obrządku łacińskiego Dominikanie mieli najwięcej klasztorów, a dzielili się na trzy prowincye: polską, ruską i litewską. Dziś zredukowani do prowincyi św. Jacka postanowili zwrócić się do pracowitości i skarbów wiedzy jednego z naszych monasteryologów *optimae notae*, by w siedmiowiekową rocznicę istnienia Zakonu na świecie, a czterowiekową pracy na Litwie uprzytomnić miłośnikom rzeczy ojczystych to — cośmy mieli i cośmy stracili w osadach Zakonu Kaznodziejskiego w Wielkiem Księstwie Litewskiem.

Po szczegółach wstępnych, odnoszących się wogóle do dziejów prowincyi litewskiej św. Anioła Stróża (do str. 50), Autor wymienia w porządku alfabetycznym jej 84 siedzib zakonnych, zaliczając do nich i domy w Rosyi, oraz miejsca dłuższego, nieraz przymusowego pobytu członków zakonu. Praca oparta na dokumentach źródłowych, na katalogach zakonnych i dyecezyalnych i dziełach specyalnie dziejom zakonu dominikańskiego poświęconych, zawiera las dat i nazwisk, oraz mnóstwo szczegółów geograficznych, odnoszących się do miejscowości, gdzie były klasztory, a nadto wiadomości genealogiczne o rodzinach ich fundatorów. Pedantyczna dokładność Autora, znana dobrze czytelnikom jego prac, sprawia, że można spokojnie na podanych relacyach polegać[1]). A są one nieraz bardzo ciekawe i wielce pouczające o rozwoju życia zakonnego we wschodniej części naszej Ojczyzny. Ktoby n. p. przypuścił, że w dalekiej Orszy, o której prócz zwycięstwa za Zygmunta I. zazwyczaj nie wiele więcej wiemy, znajdowało się aż jedenaście klasztorów, że w takich zapadłych Zabiałach na Białej Rusi jeszcze w r. 1824, a więc już za rządów moskiewskich, było zakonników sześćdziesięciu ośmiu? Jeśli więc sobie pomyślimy, że w tych stronach prócz Dominikanów tyle innych jeszcze zakonów posiadało swe osady, które wspomagały kler świecki w pieczy dusz i mnóstwo szkół utrzymywały, to łatwo pojąć ten ogrom szkody, jaką zniszczenie owych siedzib zakonnych wyrządziło Kościołowi a zarazem elementowi polskiemu i wogóle cywilizacyi na Litwie i Białej Rusi.

Część II. niniejszego dzieła obejmować ma wiadomości o szkołach dominikańskich prowincyi litewskiej. Uprzedzeni do nich korzystnie przez Syrokomlę w jego wdzięcznych poezyach, tem bardziej prosimy i Autora i Wydawców, by rychło swą obietnicę spełnili. *Maryan Bartynowski.*

Das Jenseits. Von Dr. Jos. Zahn, o. ö. Professor der Dogmatik und der christlichen Symbolik an der Universität Würzburg. Paderborn 1916. (Verlag Ferd. Schöningh). Str. VIII + 432. Cena 5 M.

Praca ta profesora Zahna (autora cennego dzieła o mistyce p. t. „Einführung in die christliche Mystik“, Paderborn 1908) powstała z dziewięciu odczytów, wygłoszonych do akademików wszystkich wydziałów w Würzburgu, w półroczu zimowem 1913/14. Treść ich jest następująca:

1. **Sinn und Recht der Jenseitslehre.** Jest to wykład wstępny. Autor zaznajamia słuchaczy z treścią odczytów, podaje sposób ich przeprowadzenia i najważniejszą literaturę do eschatologii.

2. **Sterblichkeit und Unsterblichkeit:** *a)* śmiertelność człowieka co do ciała: fakt śmierci przedstawiony w biblii i w sztuce, istota i przyczyny śmierci; *b)* nieśmiertelność duszy ludzkiej: świadectwa ludów pierwotnych, świadectwa Greków i Rzymian, świadectwa ze źródeł Objawienia, dowody filozoficzno-teologiczne.

3. **Der Übergang vom Diesseitsleben zum jenseitigen Zielstand:** *a)* nieuzasadnione przypuszczenia i niedorzeczne fantazye o stanie pośrednim pomiędzy tem a przyszłem życiem, jakoto: chiliasmus, sen duszy aż do zmartwychwstania ciał, wędrówka dusz, apokatastasis Origenesa i jego szkoły, błąd Jana XXII. co do visio beatifica; *b)* nauka Kościoła o status viae i status termini i o sądzie szczegółowym.

4. **Der selbstverschuldete Verlust des Endzieles der seligen Vollendung:** *a)* Kościół nic nie uczy o liczbie predestynowanych, tylko o tem, że Pan Bóg chce wszystkich zbawić; los dorosłych poza Kościołem katolickim, los niemowląt w świecie przedchrześcijańskim, los niemowląt w świecie chrześcijańskim, umie-

[1]) Mówiąc o Sejnach, Szan. Autor nie podaje opisu figury, ale tylko starej ryciny, zawierającej jej wizerunek, tak, że czytelnik może sądzić, że w katedrze sejneńskiej jest jakiś obraz Najśw. Maryi Panny łaskami słynącej, podczas gdy to jest figura rzeźbiona, jedyna tego rodzaju w całej Koronie i Litwie. Szczegół ten jednak nie ma ścisłego związku z treścią dzieła i wartości jego nie zmniejsza.

rających przed przyjęciem chrztu; *b)* istnienie i istota piekła; *c)* zbicie niektórych zarzutów co do piekła.

5. **Die Verschiebung des seligen Gottesbesitzes für die noch nicht völlig geläuterten Gerechten:** *a)* istnienie i istota czyśca; *b)* nauka o obcowaniu Świętych i o skarbcu Kościoła; *c)* zapatrywania kościołów protestanckich i schyzmatyckich co do czyśca.

6. **Die ewige Vollendung der Seele in Gott:** *a)* gdzie się znajduje niebo, piekło i czyściec?; *b)* o niebie: widzenie bezpośrednie Pana Boga, lumen gloriae, stopnie i rodzaje nagrody niebieskiej, wspólność dóbr niebieskich, chwała i szczęście w niebie bez końca i bez przesytu.

7. **Die Vollendung des Menschen nach seiten des Leibes:** *a)* pewność co do zmartwychwstania ciała: dowody w St. i N. Z., dowody patrystyczne, dowody spekulatywne; *b)* tajemnica co do zmartwychwstania ciała: tożsamość ciała zmartwychwstałego, gatunkowa i liczebna, przymioty ciała zmartwychwstałego.

8. **Die Vollendung der Menschheit:** *a)* sąd ostateczny: nauka Proroków, Chrystusa Pana, Apostołów, Ojców, symbole i definicye; *b)* dzień sądu nieznany, poprzedzą go znaki; *c)* konieczność tego sądu: okaże się Boska mądrość, miłość, świętość i tryumf Boskiej cierpliwości; *d)* czyn i tryumf, Chrystusa — Sędziego i Apostołów, wespół z nim sądzących.

9. **Die Vollendung aller Dinge:** *a)* przyszłość świata według badań przyrodniczych; *b)* przyszłość świata według Objawienia; *c)* przyczyny końca świata; *d)* rozmyślanie nad życiem pozagrobowem jest błogosławieństwem dla człowieka.

Oto szereg pięknych i pouczających odczytów, a każdy z nich bogaty co do treści i jasny co do formy. Temat „o przyszłości" jest zawsze na czasie, a szczególniej dziś. To też z przyjemnością czyta się pracę prof. Zahna; autor serdecznie przemawia do duszy wierzącej, pragnąc nietylko oświecić rozum, ale przedewszystkiem ukoić zbolałe serca — zwłaszcza dziś, po stracie tylu ukochanych — nadzieją życia szczęśliwszego: „Właśnie w obecnej chwili niejeden podwójnie pragnie poznać zagadnienia przyszłości. I niejedno serce dziś bardziej niż kiedyindziej pożąda pociechy, która płynie ze słowa „wieczność". Ewangelia musiałaby przestać być „wesołą nowiną", gdyby nie miała nic do powiedzenia walczącym i cierpiącym, znoszącym trud i ciężar, pozostającym w żałobie i sieroctwie" (przedm. str. III).

Z wielkiem zainteresowaniem czyta się wykład czwarty, o piekle. Autor występuje słusznie przeciw bardzo krzywdzącemu posądzeniu, jakoby Kościół Chrystusowy uczył o większej liczbie potępionych niż zbawionych i wykazuje, że nigdy i nigdzie tak Kościół nie uczył, że opinia teologów, choćby nawet bardzo uczonych, nie jest nauką Kościoła, że cytaty „o ciasnej bramie i wąskiej drodze do żywota" (Mt. 7, 13. 14 i Łk. 13, 24) nie dowodzą małej liczby wybranych, ale wskazują na trudności, jakie trzeba ponieść, aby się zbawić; również, że słowa Pana Jezusa: „wielu wezwanych, lecz mało wybranych" (Mt. 20, 16; 22, 14) nie odnoszą się do powołania do nieba, ale do Kościoła Chrystusowego, — że duch Kościoła to duch Chrystusowy, pełen miłości i miłosierdzia: on za wszystkich się poświęca, nikogo nie potępia, wszystkich pragnie zbawić, nikomu nie pozwala sądzić drugich w myśl słów: „Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni". Co do „kary zmysłów", autor wybiera pośrednią drogę pomiędzy dwiema skrajnemi, to jest odrzuca zdanie tych, którzy przez „ogień, który nie gaśnie" rozumieją tylko ogień w przenośni, a także i tych, którzy widzą w piekle ogromny piec, rozpalony ogniem ziemskim; chociaż Kościół nic nie orzekł o naturze tego ognia, jednak powszechne i stałe przekonanie Ojców i teologów każe przypuszczać ogień rzeczywisty, lecz różny od ognia ziemskiego jako środek kary Bożej (das physische Wesen des Höllenfeuers ein äusseres Medium, ein äusseres agens) i w tem idzie autor za zdaniem Pohle'go (Dogm. III. wyd. 5, 743).

Pracę swoją od początku do końca starał się autor utrzymać w tonie naukowo-popularnym, tak, iż zajmuje ona pośrednie miejsce pomiędzy pracami naukowemi a ascetycznemi. I jest to wielką zaletą książki, ponieważ z pożytkiem służyć może tak zajmującym się eschatologią ex offo, jak i wszystkim sferom wykształconym.

X. L.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 7-go b. m. będzie mówił X. Bielówka o kierownictwie burs.

Wiadomości dyecezyalne.

Arch. lwowska ob. łać.

Administracyę parafii powierzono kościoła św. Maryi Magdaleny we Lwowie X. Antoniemu Górawskiemu, ewakuowanemu proboszczowi w Chocimierzu.

Dyec. przemyska.

Prezentę na opróżnione prob. w Hartlowej otrzymał X. Marcin Stec, wik. w Tyczynie.

Powołany X. Józef Jandziszak, wik. w Błażowej i rezerwowy kurat polowy, do czynnej służby duszpasterskiej wojskowej.

Przeniesiony X. Józef Frączek, wik. w Rymanowie, do Święcan.

Przeniesiony w stan spoczynku po otrzymaniu pensyi emerytalnej X. Jan Nowosławski, były ekspozyt w Miękiszu nowym.

Konkurs na opróżnione prob. w Krośnie i w Dydni rozpisano z terminem do końca lutego b. r.

Dyec. tarnowska.

Prezentę na prob. w Porębie radlnej otrzymał X. Julian Lesiak, eksp. w Grobli.

Na fundusz prasowy złożyli: Parafia Sasów **sto koron**, XX: Sękowski (z N. Wiśnicza) 20 K, Tymoczko (z Toporowa) 30 K. Sadowski (z Żywca) 2 K, Dręgiewicz (z Żydaczowa) 20 K, Paluch (z Odrowąża) 40K, Grygiel (z Radochoniec) 10 K.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.